

ŚW. ANZELM Z CANTERBURY, *Monologion. Proslogion* (tłum. L. Kuczyński), Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2007.

MONOLOGION

PROLOG

(s. 21-23)

Niektórzy bracia często mnie prosili, a nawet nalegali, bym napisał dla nich, jako wzorzec dla ich rozmyślań to, co, posługując się prostym językiem, wykladałem im o istocie Boga i innych zagadnieniach związanych z tym tematem. A mając na względzie bardziej swe pragnienia niż trudność tematu czy moje możliwości, zalecili mi taką metodę pisania rozważań, aby nic nie było potwierdzane autorytetem Pisma, lecz aby wnioski poszczególnych analiz były wyprowadzane za pomocą argumentów zrozumiałych dla wszystkich, tak aby konieczność rozumowania była od razu uchwytna; aby wykład całości był jasny i prosty, ażeby wyraźnie ujawniła się jasność prawdy. Chcieli również, bym nie pominął odpowiedzi na obiekcje, które mogą się pojawić, nawet gdyby były najprostsze i wyraźnie głupie.

Długo usiłowałem wymawiać się od tego zamówienia i porównując me siły z trudnością czekającego mnie zadania próbowałem usprawiedliwić się podając wiele argumentów. Im łatwiejszego bowiem tekstu życzyli sobie, tym trudniejsze zadanie nakładali na mnie. Wreszcie jednak umiarkowana natarczywość ich próśb oraz szlachetność ich intencji, której nie można było lekceważyć, pokonały mnie. Wbrew woli przystąpiłem do pisania tego, o co mnie proszono, a to z powodu trudności tematu i słabości mego umysłu, ale chętnie – przez wzgląd na miłość do nich – ukończyłem pisanie stosując się, na ile to było możliwe, do ich zaleceń. Miałem nadzieję, że mój tekst będzie znany tylko tym, którzy mnie oń prosili, a wkrótce znudzi się im i ulegnie zapomnieniu jak rzecz niewielkiej wartości. Mam bowiem świadomość, że nie udało mi się zadośćuczynić ich pragnieniom, a tylko zaspokoić ich żądania. I nie wiem, jak to się stało, że – wbrew moim oczekiwaniom – nie tylko ci bracia, ale także wielu innych przepisując sobie tekst uczyli się go na pamięć.

Wielokrotnie przeglądałem moją pracę i nie znajdowałem w niej niczego, co nie zgadzałoby się z pismami ojców katolickich, a zwłaszcza świętego Augustyna. Toteż gdyby się komuś wydawało, że w tym dziełku powiedziałem coś zbyt nowego albo przeciwnego wierze, proszę go, aby nie ogłaszał mnie zaraz zarozumiałym głosicielem nowości czy rzecznikiem fałszu, ale by wpierw uważnie przyjrzał się dziełu doktora, świętego Augustyna *O Trójcy* i

potem na podstawie tego porównania osądził moje dziełko. Gdy bowiem powiedziałem¹, że Najwyższą Trójcę można nazwać trzema substancjami, opierałem się na ojcach greckich, którzy wyznając tę samą wiarę, w której i my twierdzimy, że są trzy Osoby w jednej substancji, twierdzą, że w jednej Osobie są trzy substancje. Terminem „substancja” bowiem oznaczają oni w Bogu to, co my oznaczamy terminem „osoba”². Poza tym wszystko, co powiedziałem kreując osobę, która rozważa w swym umyśle i docieka tego, czego sobie przedtem nie uświadamiała, wyłożyłem w ten sposób, jakiego chcieli ci, do których żądania chciałem się zastosować.

Proszę i błagam tego, kto by chciał przepisywać ten tekst, by poprzedził go tą przedmową umieszczając ją na samym początku. Sądzę bowiem, że w zrozumieniu dziełka bardzo przydatna będzie świadomość intencji jego napisania i sposobu wykładu. Myślę też, że ktoś, kto najpierw przeczyta przedmowę, nie będzie surowym sędzią, gdy znajdzie w pracy coś sprzecznego z jego poglądem.

ROZDZIAŁ I

ISTNIEJE BYT NAJLEPSZY I NAJWIĘKSZY I NAJWYŻSZY ZE WSZYSTKIEGO, CO ISTNIEJE

(s. 23-27)

Jeśli ktoś nie wie – albo dlatego, że nie słyszał o tym, albo dlatego, że nie wierzy w to, co słyszał – że istnieje pewna natura wyższa nad wszystko, co istnieje, sama wystarczająca sobie w swej wiecznej szczęśliwości, która daje wszystkim innym rzeczom określone istnienie i swą wszechmocną dobrocią czyni je w pewnym sensie dobrymi; jeśli nie wie również o wielu innych prawdach, w które mamy wierzyć, o Bogu czy o stworzeniach, to sądzę, że o tych rzeczach może zostać przynajmniej w znacznej mierze przekonany samym tylko rozumem, byle dysponował choćby przeciętną inteligencją. Może to uczynić na wiele sposobów, ale ja proponuję mu jeden, o którym sądzę, że jest dla niego najdogodniejszy.

Skoro bowiem wszyscy pragną cieszyć się tylko tymi rzeczami, które uważają za dobre, jasne jest, że niekiedy oko umysłu zwraca się w kierunku poszukiwania tego, z powodu czego są dobre rzeczy, których pragnie się właśnie dlatego, że uznaje się je za dobre, ażeby kierując się rozumem i postępując według jego wskazówek czynić postępy w rozumnym poznawaniu rzeczy, których nierozumnie nie znaliśmy. Gdybym jednak w tym poszukiwaniu powiedział

¹ Rozdział LXXIX.

² Cf. *Augustinus, De Trinitate*, 1. VII, c. IV, n. 7 (PL. 42, 939).

coś, czego nie wspiera wyższy autorytet, chcę być rozumiany w ten sposób, że choć wyprowadza się wnioski konieczne z przesłanek, które mnie wydają się konieczne, to jednak nie twierdzę, że są absolutnie konieczne, lecz jedynie na razie mogą być za takie uznawane.

Łatwo jest więc powiedzieć bezgłośnie w sobie: skoro jest tak wiele dóbr, których ogromną różnorodność doświadczamy zmysłami i rozróżniamy rozumem, czy należy wierzyć, że jest jeden byt, [aliquid], na mocy którego dobre jest wszystko to, co jest dobre, czy też, że jedne rzeczy są dobre na mocy czegoś, a inne dzięki czemuś innemu? jest zaś jasne i najpewniejsze dla wszystkich, którzy zechcą uważnie przyjrzeć się temu, że to wszystko, o czym mówi się, że jest jakieś w taki sposób, że mówi się o mniej, bardziej lub takim samym w stosunku do czegoś innego, jest takie na mocy czegoś, co nie jest różne w różnych rzeczach, ale tożsame, niezależnie od tego, w jakim stopniu występuje w tych rzeczach. Wszystkie bowiem rzeczy, które nazywamy sprawiedliwymi, czy są jednakowo sprawiedliwe, czy jedne bardziej, inne mniej sprawiedliwe, można pojmować jako sprawiedliwe tylko na mocy sprawiedliwości, która nie jest różna w różnych rzeczach. Ponieważ zatem jest pewne, że wszystkie rzeczy dobre, jeśli porównuje się je między sobą, są jednakowo albo niejednakowo dobre, konieczne jest, że wszystkie są dobre dzięki czemuś, co pojmuje się jako identyczne w różnych rzeczach dobrych, chociaż niekiedy wydaje się, że jedne rzeczy określane są jako dobre z jednego powodu, a inne z innego.

Konia bowiem nazywa się dobrym raz z tego powodu, że jest silny, a kiedy indziej dlatego, że jest szybki. Gdy nazywa się go dobrym z powodu siły i dobrym z powodu szybkości biegu, nie są tym samym siła i szybkość. A jeżeli koń jest dobry dlatego, że jest silny i szybki, to dlaczego szybki i silny złodziej jest zły? Silny i szybki złodziej chyba dlatego jest zły, bo jest niebezpieczny, a szybki i silny koń jest pożyteczny. Wszystko bowiem ocenia się jako dobre albo z powodu pewnego pożytku, jak dobrym nazywa się zdrowie i to, co je wspomaga, albo ze względu na pewną wartość wewnętrzną, jak za dobre uważa się piękno i to, co mu służy.

Ale ponieważ wyżej przytoczony argument w żaden sposób nie może być obalony, wszystko, co pożyteczne i wartościowe w sobie, jeśli naprawdę jest dobre, musi być dobre na mocy tej samej rzeczy, czymkolwiek by ona była, dzięki której wszystko jest dobre.

Czy teraz można zanegować twierdzenie, że to, na mocy czego wszystkie rzeczy są dobrem, jest wielkim dobrem? To więc jest dobrem samo z siebie, ponieważ każda rzecz jest dobra dzięki niemu. Wynika z tego zatem, że wszystkie inne dobra pochodzą od czegoś innego, tylko to jest dobrem samo z siebie. Ale dobro, które pochodzi od innego, nie może być równe albo większe od tego, co jest dobrem samo z siebie. Zatem najwyższym dobrem jest tylko to,

które jest dobrem samo z siebie. Najwyższe jest bowiem to, co tak przewyższa wszystko inne, że nie ma równego sobie i lepszego od siebie. Zaś to, co jest w najwyższym stopniu dobre, jest też największe. Istnieje więc byt w najwyższym stopniu dobry i największy, to znaczy największy ze wszystkiego co istnieje³.

³ Ad c. I Cf. Aug., *De Trinitate*, I. VIII, c. III (PL 42, 949 ss.).

ROZDZIAŁ LXXX

NAJWYŻSZA ISTOTA PANUJE NAD WSZYSTKIMI RZECZAMI I WSZYSTKIMI KIERUJE – JEST JEDNYM BOGIEM

(s. 187)

Wydaje się więc, a nawet bez wahania należy to stwierdzić, że to, co nazywamy Bogiem, istnieje i że tylko tej najwyższej istocie przysługuje ściśle nazwa „Bóg”. Ktokolwiek bowiem twierdzi, że istnieje Bóg, jeden czy wielu, ma na myśli pewną substancję, o której sądzi, że przewyższa każdą naturę nie będącą Bogiem; która powinna być czczona przez ludzi dla swej wybitnej godności i do której powinni się ludzie odwoływać w każdej większej potrzebie. Cóż zaś jest tak czcigodne z powodu swej godności i do kogo innego zanosić prośby przy każdej okazji, jeśli nie do ducha na lepszego i wszechmocnego, który panuje nad wszystkimi i wszystkim kieruje? Ponieważ dowiedziono⁴, że wszystkie rzeczy zostały stworzone przez niego i trwają dzięki jego wszechmocności, w najwyższym stopniu dobrej i mądrej, byłoby zbyt absurdalne myśleć, że nie panuje on nad rzeczami przez siebie stworzonymi albo że kieruje nimi inny duch mniej dobry i mniej potężny czy mniej mądry, albo że nie kieruje nimi żaden rozum, a jedynie nieuporządkowana gra przypadków. On bowiem sam jest tym, dzięki któremu każda rzecz posiada dobro, a bez którego nie posiada dobra – z niego, przez niego i w nim są wszystkie rzeczy (Rz 11,36).

Skoro więc tylko on jest dobrym stwórcą, ale także najpotężniejszym władcą i najmądrzej wszystkim kieruje, jest najoczywistsze, że tylko on jest tym, którego każda natura powinna czcić w miłości i kochać z czcią ze wszystkich swoich sił; od niego jedynie można spodziewać się powodzenia i tylko do niego można uciekać, gdy opadną nas przeciwności, tylko do niego przy każdej okazji należy się modlić. Jest on zatem prawdziwie nie tylko Bogiem, ale jedynym Bogiem niewyraźalnie troistym i jednym⁵.

⁴ Zob. w rozdz. XIII.

⁵ W związku z rozdz. LXXX *cf.* Aug., *De doctrina Christiana*, 1. I, c. VII (ed. Vogels (1930) p. 6; PL 34, 22). – *Enarr. in Ps.* LXXII, n. 22 (PL 36, 924) – *De Genesi ad litt.*, 1. VIII, cc. XXV et XXVI (CSEL XXVII, p. 263 ss.; PL 34, 390 ss.).

PROSLOGION

PROLOG

(s. 191-193)

Uległszy uporczywym prośbom niektórych współpracowników, napisałem dziełko będące wzorem rozważań racjonalności wiary¹, w którym występuję w roli kogoś, kto bezgłównie rozumując docieka tego, czego nie wie. Ale potem uświadomiwszy sobie, że stanowiło je powiązanie wielu argumentów, zacząłem się zastanawiać, czy nie można by znaleźć jednego argumentu, dowodzącego samodzielnie, bez uzupełniania go innym, że Bóg prawdziwie istnieje i że jest najwyższym dobrem, które nie potrzebuje niczego, a którego wszystko pozostałe potrzebuje, by istnieć i być czymś dobrym; który także dostatecznie dowodziłby innych prawd o substancji Boga, w które wierzymy. Myślałem o nim często i intensywnie – niekiedy wydawało mi się, że można znaleźć to, czego szukałem, a niekiedy idea takiego argumentu była zupełnie nieuchwytna dla mego umysłu. W końcu, gdy straciłem nadzieję na znalezienie go, postanowiłem zaniechać poszukiwania czegoś, co wydawało się niemożliwe do znalezienia. Ale gdy chciałem całkowicie wyzwolić się od myśli o nim, ażeby nadaremne zatrudnienie mego umysłu nie odrywało mnie od innych tematów, w których mógłbym osiągnąć pewne rezultaty, wtedy właśnie zaczęła coraz dokuczliwiej narzucać się wbrew mej woli i mimo że broniłem się przed nią. Gdy więc pewnego dnia stanowczo usiłowałem obronić się przed jej natarczywością, w tym sporze myśli, wpadł mi do głowy pomysł, którego już się nie spodziewałem – z zapalem pochwyliłem tę myśl, którą przedtem rozdrażniony starałem się oddalić od siebie.

Wydawało mi się, że gdybym zapisał ten argument, którego odkrycie tak mnie ucieszyło, spodobałby się on niektórym czytelnikom. Napisałem więc dziełko, w którym go przedstawiłem, a także kilka innych tematów przyjmując rolę kogoś, kto usiłuje wznieść swój umysł do kontemplacji Boga i próbuje zrozumieć to, w co wierzy. A ponieważ nie uważałem, że pismo to jest godne miana książki, podobnie jak praca, o której wspomniałem wcześniej, nie sądziłem, by warto było poprzedzić je nazwiskiem autora; wydawało mi się jednak, że nie można rozpowszechniać ich bez tytułów zachęcających w pewnym sensie tych, w których ręce by się dostały, toteż obu pracom nadałem tytuły, pierwszej – *Wzór rozważań racjonalności wiary*, a drugiej – *Wiara, która szuka zrozumienia*². Lecz gdy oba teksty zostały przepisane w

¹ Exemplum meditandi de ratione fidei, później zatytułowane: *Monologion*. Zob. dalej w przedmowie

² Cf. Aug. *De Trinit.*, I. XV, c. II (PL 42, 1058): *Fides quaerit intellectus invenit.*

wielu egzemplarzach z tymi tytułami, wiele osób – a zwłaszcza czcigodny biskup Lyonu, Hugo³, legat apostolski we Francji, który nakazał mi to mocą apostolskiego autorytetu – nalegało, bym na tych dziełkach umieścił swoje imię. Przy tej okazji – starając się nadać najodpowiedniejsze tytuły – pierwszą pracę zatytułowałem *Monologion*, to znaczy rozmowa z samym sobą, a niniejsze dziełko – *Proslogion*, to znaczy rozmowa.

ROZDZIAŁ II

BÓG ISTNIEJE PRAWDZIWIE

(s. 199-201)

O Panie, który dajesz rozumienie wiary, pozwól mi zrozumieć w stopniu, w jakim uznasz za korzystne dla mnie, że istniejesz, jak wierzymy, i że jesteś tym, w kogo wierzymy.

Otóż wierzymy, że jesteś czymś, od czego nic większego nie można pomyśleć. A może nie istnieje taki byt, bo „mówi głupi w swoim sercu: nie ma Boga” (Ps 13,1; 52,1). Ale z pewnością ten sam głupiec, gdy słyszy to, co mówię, to znaczy określenie: „coś, od czego nic większego nie można pomyśleć”, pojmuję to, co słyszy; a to, co pojmuję, jest w jego intelekcie, mimo iż nie pojmuję on, że za rzecz istnieje. Czym innym bowiem jest istnienie czegoś w intelekcie, a czym innym jest rozumienie, że coś istnieje. Gdy bowiem malarz wyobraża sobie to, co ma namalować, posiada obraz w intelekcie, ale nie ujmuje go jeszcze jako istniejący, gdyż jeszcze go nie namalował. Natomiast po namalowaniu obrazu nie tylko posiada on dzieło w intelekcie, ale poznaje także, iż wykonane dzieło istnieje. Zatem nawet głupiec musi być przekonany, że jest przynajmniej w intelekcie coś, od czego nic większego nie można pomyśleć, ponieważ rozumie on to określenie, gdy je słyszy, a to wszystko, co się rozumie, jest w intelekcie.

Z pewnością jednak to, od czego czegoś większego nie można pomyśleć, nie może istnieć jedynie w intelekcie. Gdyby bowiem istniało wyłącznie w intelekcie, można by pomyśleć, że istnieje również w rzeczywistości, a to byłoby jeszcze większe. Jeśli zatem to, od czego coś większego nie da się pomyśleć, istnieje tylko w intelekcie, to to, od czego coś większego nie można pomyśleć, jest tym, od czego coś większe da się pomyśleć. A to oczywiście jest niemożliwe. Bez wątpienia zatem istnieje coś, od czego coś większego nie da się pomyśleć, i to w intelekcie i w rzeczywistości.

³ Hugo († 1106) był arcybiskupem Lyonu od 1082 r; Grzegorz VII mianował go legatem apostolskim w Burgundii i Francji w 1075 roku.

ROZDZIAŁ III

BOGA NIE DA SIĘ POMYSLEĆ JAKO NIEISTNIEJĄCEGO

(s.201-203)

A byt ten istnieje w sposób tak prawdziwy, iż nie można nawet pomyśleć, że nie istnieje. Można bowiem pomyśleć, że istnieje coś, o czym nie można pomyśleć, że nie istnieje; i to coś jest większe od tego, o czym można pomyśleć, że nie istnieje. Toteż jeśli o tym, od czego coś większego nie da się pomyśleć, można pomyśleć, że nie istnieje, wówczas nie będzie ono już dłużej tym, od czego coś większego nie da się pomyśleć, co jest sprzecznością. Zatem to, od czego coś większego nie da się pomyśleć, istnieje w sposób tak prawdziwy, że nie można nawet pomyśleć to jako nieistniejące.

A tym bytem jesteś Ty, Panie Boże nasz. Zatem istniejesz tak prawdziwie, o Panie, Boże mój, że nie można nawet o Tobie pomyśleć, że nie istniejesz. I słusznie. Gdyby bowiem jakiś umysł był w stanie pomyśleć coś lepszego od Ciebie, znaczyłoby to, że stworzenie wzniosło się ponad Stwórcę i sądzi Go, co jest absurdem. Natomiast o wszystkim poza Tobą można pomyśleć, że nie istnieje. Tylko Ty więc posiadasz istnienie w najprawdziwszy sposób, a zatem istniejesz najpełniej, ponieważ żadna inna rzecz nie istnieje w sposób tak prawdziwy i dlatego ma mniej istnienia.

Dlaczego więc „mówi głupi w swoim sercu: nie ma Boga”, gdy tak oczywiste jest dla rozumnego umysłu, że istniejesz bardziej od każdej innej rzeczy? Tylko dlatego, że jest głupi i brak mu rozumu.

ROZDZIAŁ IV

DLACZEGO GŁUPI MÓWI W SWOIM SERCU TO,

CZEGO NIE MOŻNA POMYSLEĆ?

(s. 203-205)

Ale jakże mówi w swoim sercu to, czego nie może pomyśleć. Albo dlaczego nie może pomyśleć tego, co mówi w swym sercu, skoro tym samym jest myśleć i mówić w swoim sercu? jeśli myśli prawdziwie, a nawet dlatego, że myśli prawdziwie, ponieważ mówi w swoim sercu, a przy tym nie mówi w swoim sercu, ponieważ nie może tego pomyśleć, to znaczy, że nie ma tylko jednego sposobu mówienia we własnym sercu czy myślenia. W inny bowiem sposób myśli się coś, gdy myśli się słowo, które oznacza tę rzecz, a w inny sposób, gdy pojmuje się to, czym jest rzecz. Otóż w pierwszy sposób można pomyśleć, że Bóg nie istnieje, w drugi sposób

– nie. Nikt bowiem kto pojmuje, czym jest Bóg, nie może pomyśleć, że Bóg nie istnieje, chociaż mówi w swoim sercu te słowa bądź pozbawiając je znaczenia, bądź nadając im zupełnie inne znaczenie. Bóg bowiem jest tym, od którego nic większego nie da się pomyśleć. Kto zaś dobrze to rozumie, pojmuje z całą oczywistością, że istnieje On w taki sposób, iż nawet nie można o Nim pomyśleć, że nie istnieje. Kto zatem rozumie, że Bóg istnieje w taki sposób, nie może pomyśleć, że nie istnieje.

Dziękuję Ci, dobry Panie, dziękuję Ci, bo to, w co przedtem wierzyłem z Twej łaski, teraz rozumiem dzięki Twemu Światłu, tak iż nawet gdybym nie chciał wierzyć, że istniejesz, nie mógłbym nie zostać o tym przekonany przez rozum.